



Cold hands

part XXI



— No i co tam? — zagadnął, opierając się dłonią o biurko, przy którym siedziała Toshiko. Owen niby podejrzewał, że kobieta jest nim przynajmniej zauroczona i to odkąd tylko zaczęli razem pracować, ale często zachowywał się tak, jakby kompletnie niczego nie zauważał. Kompletnie ignorował jej mimikę i ton głosu, kiedy, żeby przyjrzeć się w przewijające się na monitorze wykresy, przysunął się bliżej jej ramienia.

Kiedy udało mu się wyłapać błąd, poprawił go i przeszedł kilka metrów, sadowiąc się przy własnym biurku. Owen nie spędzał w prosektorium całego swojego czasu. Kiedy nie miał żadnych badań do przeprowadzania, żadnych sekcji do zrobienia ani ran do zszywania, zajmował stanowisko w pobliżu swoich współpracowników. Harper nie utrzymywał porządku na swoim stanowisku pracy. Gdyby nie lanto Jones, który systematycznie tu sprzątał, puszki po napojach, pudełka po pizzy i stare kubki z kawy założyłyby własną cywilizację już półtorej roku temu. Miał tu wszystko. Zlewki do badań — w większości przypadków puste — stos papierów, które miały trafić do zaksięgowania,

Nie myślał o agencji O. A przynajmniej nie tak intensywnie, jak kiedy go miał na wyciągnięcie ręki. Niespiesznie zajął się swoimi obowiązkami. On i Tosh mieli swoje zadania i nie angażowali się w planowanie wieczornej eskapady, ponieważ takimi rzeczami zajmował się Jack Harkness i druga po nim w piramidzie dowodzenia Gwen Cooper. Sądząc po kierunku, jaki obrał lanto niosąc tacę z kawą i herbatą, obstawiał że zaszyli się z agentami w sali konferencyjnej.

Niedługo przed godziną przerwy obiadowej wstał. Nie chciało mu się tu siedzieć, a z resztą nie miał wcale dużo pracy. Kilka ostatnich bezsennych nocy poskutkowało nadrobieniem zaległości. Wolał teraz wybrać miejsce, w jakim mieli zjeść z agentem O, może rozprostować trochę nogi.

— Tak idziesz? — zwróciła mu uwagę Toshiko, a Harper dopiero teraz zauważył, że na ramiona nadal narzucony ma lekarski fartuch. Uśmiechnął się w odpowiedzi i zsunął go z ramion, zostawiając przewieszony przez oparcie swojego krzesła, porywając z niego swoją cienką kurtkę z czarnej skóry.

Podjęcie decyzji odnośnie lokalu nie było wcale trudne. Jeśli Owen już jadał na mieście w środku dnia, to tylko w jednej restauracji, a uznał, że jej standardy powinny być wystarczające jak na wspólny posiłek z agentem O.

— Wcale się nie dziwię, że nie tylko ja chcę cię gdzieś przytrzymywać — uśmiechnął się lekko — Jack tak ma, w końcu robi się zazdrosny, on nie jest przyzwyczajony do tego, że ktoś nie zwraca na niego uwagi — zauważył lekkim tonem, nie próbując nawet ukrywać, że świetnie się bawił dzięki nowej informacji.

Nie mógł niczego zabraniać kochankowi, zwłaszcza, że sam zaczął go podrywać mając już jeden stały, niezobowiązujący układ z jedną ze współpracownic, ale podobało mu się to, że mężczyzna wołał spędzić popołudnie z nim.

— W MI-6 pewnie macie jakieś większe atrakcje niż podejrzany trup za barem — zagadnął, przenosząc wzrok na kartę dań. — Czym ty się właściwie zajmujesz? Przed chwilą wyszedłeś z naszej tajnej bazy, pewnie kiedyś cię jeszcze... oprowadzę, a nic o was nie wiem — uśmiechał się lekko, przenosząc wzrok z karty na twarz mężczyzny. Zanim ktokolwiek wszedł do Torchwood, był sprawdzony przez Harknessa, a Owen, gdyby bardzo chciał, mógłby pewnie rzucić okiem na jakąś metryczkę któregośkolwiek z agentów, ale suche fakty, w dodatku jak się spodziewał mocno okrojone niezbyt go interesowały. James nie wyglądał mu na faceta, który biega i strzela do ludzi. Chyba nawet szczególnie to pierwsze.